

Redakcja: Literacka  
Autor: Regina Adameczak

475  
Dnia: 14.X.1969 r.  
godz.: 12.25 - 12.40

Wojewódzki Urząd Kultury i Sztuki  
Publikacji i Wydawnictw  
BYDGOSZCZ

zawala sie  
na wglaszanie

Nr 17-14  
10.10.69  
data

Z PODROŻY PO MEKLENBURGII  
=====

RA.  
2. Km 4

Okna mojego pokoju hotelowego "Niederländischer Hoff" wychodzą wprost na Pfaffensee, jedno z siedmiu jezior, które swymi ramionami obejmują uliczki i place tego 800 lat liczącego miasta. Nęci mnie bezustannie biały promik, od świtu do zmierzchu przeprowadzający pasażerów z jednej na drugą stronę. Zdawać by się mogło, że mieszkańcy Schwerina używają ~~sobie~~ tej przejażdżki dla rozrywki, czy dla poigrania z mewami, które jak białe obłoki suną za szybkim stateczkiem, lub dla pokarmienia łabędzi, kaczek i innego ptactwa wodnego. Lecz nie, ten prom ma określone zadanie "służbowe" - skraca drogę ludziom, spieszącym lub wracającym z położonych we wschodniej dzielnicy zakładów pracy. W niedzielę, a ściślej już od sobotniego południa, odpoczywa. Tak jak tu wszyscy przy Wochenendzie, czy jak kto woli weekendzie. W wydatkach swoich przewidują jednak owych 20 pfenigów za przeprawę na tamten brzeg dla dwóch chociażby powodów: by siąść spokojnie w uroczej, w plenerze urządzonej, kawiarence i napić się tak smacznych tu owocowych trunków "mostu", "Lido" czy "coli" i by z tego tarasu nad jeziorem asystować

jakoby nowożeńcom, kiedy przestępują progi tam znajdującej się siedziby urzędu Stanu Cywilnego. Naogół młodzi przyjeżdżają en deux, bez świadków, bez asysty rodzinnej. Jedynie bukietik goździków w ręku panny zdradza intencje wizyty w Standesamcie. Wielki, towarzyszący tym uroczystościom ceremoniał, kosztowne przyjęcia rodzinno-towarzyskie, bez których my Polacy jeszcze obejść się na ogół nie umiemy, tu w NRD należą raczej do przeżytków. Praktycyzm niemiecki znany jest zresztą nie od dziś. I w życiu społeczno-obyczajowym znajduje poważne odbicie. A że nasi zachodni sąsiedzi zawsze wysoko cenili przytulnie, dostatnio i dobrze wyposażone mieszkania, przeto i młoda para zaczyna wspólne życie od przeznaczenia pierwszego kapitału jakim dysponuje na ów komfort domowy. Jeśli im jeszcze szczęście dopisze i zostaną lokatorami jednego z nowych osiedli /od roku 52-go około 30 tysięcy mieszkań przekazano ludności w nowoczesnym budownictwie/, no to - jak w piosence - nic więcej im nie trzeba...

Peter Klein, który towarzyszył mi w moich wędrówkach po ziemi meklenburskiej, zalicza się właśnie do owych szczęściarzy. Pół roku temu wprowadził się do jednego z czterech wysokościorców na osiedlu Lankow. Ongiś - osada wiejska - dzisiaj dzielnica

najbardziej nowoczesnych mieszkań. Piotr z dumą prezentuje swoją rodzinną rezydencję. Najpierw dzwonek u drzwi wejściowych. Zainstalowany mikrofon pozwala porozumieć się domownikowi z przybywającą osobą, potem już automatycznie otwierają się drzwi, winda wyrzuca nas na czwartym piętrze. Długi korytarz, ściany pokryte subtelną tapetą, sufit wyłożony płytami pilśniowymi, cicho tu i przytulnie, chociaż w każdym mieszkaniu są dzieci i to w tym wieku, kiedy zazwyczaj nie używa się przyciszonego głosu.

Architekt, który zaprojektował takie mieszkanie, jakim dysponuje czteroosobowa rodzina Piotra, zdał egzamin na piątkę. Nie jest to bowiem metraż i zaspokojenie potrzeb na dziś, ale świadome planowanie życia na jutro. Pokoje przestronne, każdy z osobnym wejściem, z własnym balkonem, kuchnia według ostatnich wzorców - kompletnie wyposażona - łazienka błyszczy barwnymi kafelkami, w głębi prysznic, w niszy czterodrzwiowa szafa do rzeczy, za nią komórka - ot taki sobie dwa metry kwadratowe liczący schowek z półkami, miejsce dla zabawek, brudnej bielizny lub szamamajsterkowicza.

Nie pytałam gospodarza, czy zrezygnował z uczty weselnej / minęło już osiem lat od chwili gdy brał sobie za żonę niedończoną jeszcze wówczas nauczycielkę a w międzyczasie rodzina powiększyła się

o dwóch chłopców - Stefana i Andreę /- myślę jednak, że rozsądnie musiał gospodarować zarobkami, które u młodych ludzi nie mogą być przecież tak wysokie, skoro dziś mógł tak pięknie urządzić wnętrze własnego Heim. Pięknie, ze smakiem, przytulnie, czyli jak powiadają Niemcy Gemütlich! Na ścianach oczywiście ~~znów~~ jasna tapeta, nad kredensem jedyny w tym domu - lecz w pełni wartościowy obraz : <sup>płótno</sup> dzieło współczesnego artysty malarza z Drezna Waltera Womaki! Dzieło nosi nazwę "Peter na plaży". Od marzeń, które niewątpliwie ~~to płótno~~ <sup>plaz</sup> uosabia, do ich urzeczywistnienia droga właściwie nie daleka. Właśnie tu, w krainie siedmiu jezior, siedzibie niezliczonych zabytków architektury i sztuki, mieście - słusznie już przed wiekami nazywanym Florencją północy!

Przyznam się, że i ja z tej szczodroblewości, <sup>2/</sup> jaką natura i historia wyposażyły ten region, starałam się jak najbarzej dziej korzystać. Szczerze mówiąc - usiłowałam ... Bo któż zdołałby <sup>środkiem</sup> nawet najszybszym ~~krakim~~ komunikacji wodnej opłynąć wszystkie urokliwe brzegi i wyspy jezior Schwerina?! Cały sezon letni byłby na to za krótki! <sup>1/</sup> a <sup>1/</sup> coż tu zdziałać w dziesięć dni, <sup>1/</sup> zwłaszcza gdy wypełnia je skrupulatny plan, przewidujący wyprawy do najciekawszych miast i miasteczek, spotkania z ludźmi, z nową gospodarką

i życiem wsi mekleburskiej, a jeszcze przecież musiał znaleźć się czas na zadumę, jaką budzą zabytkowe uliczki, pomniki ściśle zrośnięte z historią, wreszcie i na obejrzenie bezcennego skarbu, jakim jest największy bodajże w Europie zbiór siedemnasto i osiemnastowiecznego malarstwa hollenderskiego. Galeria ta zgromadzona została w okazałym budynku miejscowego muzeum. Brueghel, Fabricius, van Gojen, van der Velde - to tylko skromna część nazwisk reprezentowanych w Schwerińskim muzeum, <sup>off</sup> <sup>esp</sup> ocalała ona z pożogi wojennej.

Nie można powiedzieć "cudownie" - ponieważ Schwerin należy do tych - nielicznych zresztą - miast niemieckich, które <sup>ostatniej</sup> z wojny wyszły ~~nie~~ obronną ręką. Spadły tu trzy, a może cztery bomby nie czyniąc większego spustoszenia. To "szczęście" wnet jednak okazało się bronią obosieczną. Atuty odbudowy miały przede wszystkim te miasta i okręgi, które legły w gruzach. Je przede wszystkim dźwigano z ruin, w nich budowano życie według nowych wzorów. Schwerin więc przez jakiś czas tracił szansę, żył po dawnemu.

- Dlatego też my tutaj <sup>A</sup> <sup>7</sup> zastrzegali się zaraz na wstępie mojej wizyty gospodarze - nie jesteśmy wcale typowi dla 20-letniego rozwoju naszej demokratycznej Republiki. Stosunkowo słabo rozwinął się u nas przemysł, nie zbudowano tak wielu osiedli mieszkaniowych

Jak gdzie indziej. Ale i my mamy podstawę do chluby - podkreślono.

To są zmiany w gospodarce agrarnej, tej, która powstała na gruzach wielkich dóbr magnacko-junkierskich i całkowicie przeobraziła mentalność zahukanego, tępego, wiernopoddanego i upartego chłopca meklemburskiego.

Tak więc okręg Schweriński słusznie nazywany jest obecnie spichlerzem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Fachowcom zostawiam analizę wydajności rolnej, która niepomniernie wzrosła w wyniku pełnego uspołdzielczenia gruntów uprawnych, hodowli i bardzo wysokiego poziomu techniki, - mnie interesuje człowiek, on przecież nadaje bieg całemu mechanizmowi nowoczesnej gospodarki.

I oto taki właśnie człowiek. Zapewne - jeden z tysięcy, - nie mniej model do portretu.

Hans Joachim Kaven, <sup>już</sup> sprawuje 13 lat w gromadzie Sieggelkow urząd - jak tu się mówi - burmistrza / co u nas miałyby swój odpowiednik w osobie przewodniczącego gromadzkiej rady narodowej. Parę miesięcy temu stuknęła mu ~~już~~ 60-tka. Ongiś - w dzieciństwie i młodości - obecny burgermeister Kaven nazbyt dobrze poznał gorycz parobczarskiego żywota. Głównie i chłód często gościły w domu rodzinnym, z trudem chowało się jeszcze siedmioro jego rodzeństwa. Jako kilkunastoletni chłopak zarabiał więc na utrzymanie u bogatego gospodarza,

albo czyścił dziennie po 15-16 par butów, san<sup>o</sup> nosząc tylko drewniaki. Chleb z syropem - to już szczyt marzeń i uczta dla podniebienia. - wspomina nasz gospodarz. - Dziś te rzeczy brzmią jak propagandowa agi<sup>o</sup>łka lub jak bajka o kopciuszku, schematycznie i z happyendem. Nie będę wam tym zajmował czasu i myśli, pogardliwie macha ręką i szybko przechodzi do spraw, którymi żyje teraz. Zaprasza do obejrzenia gromady - "jego" gromady. W sumie to tysiąc mieszkańców i niecałych 2.400 hektarów gruntu, które zagospodarowują głównie spółdzielcy zrzeszeni w tak zwanych LPG, czyli Stowarzyszeniach produkcji rolnej pierwszego i trzeciego typu. Najpierw kierujemy się na plac budowy.

- Właśnie tu stał rozsypujący się stary ohlew - objaśnia Kaven - na jego fundamentach, częściowo też z jego cegły budujemy teraz pięć mieszkań dwu i trzy pokojowych. Naturalnie każde z dużą kuchnią i łazienką. Komfort musi być!

Brygady<sup>o</sup> budowlane powołano do życia spośród miejscowych przyuczonych mieszkańców. Wprawa przyszła w miarę praktyki. Najpierw zbudowali jeden 14-mieszkaniowy blok, potem w ośmiu tygodniach ukończono eleganckie mieszkanie dla nowego nauczyciela, ostatnio uko<sup>o</sup>nczone<sup>o</sup> też garaże. Bo chociaż <sup>dotąd</sup> ~~dziś~~ każdy posługuje się dwukół-  
-kiem



Sieggelkow w wioskowe miasteczko. No bo jeszcze nie powiedziałam słowa o wielkiej zbudowanej od podstaw hali dla maszyn rolniczych i traktorów, o bieżni dla młodych biegaczy, o supersamie, czyli domu towarowym, w którym można zaopatrzyć się we wszystko! Od sznurów wadła do maszyn do szycia, od tysiąca drobiazgów do bielizny wszelkiego rodzaju czy konfekcji, od ciastek, śmietany, masła i słodczy do mięsa i w tak bogatym asortymencie, że mimowoli przypominają się dawne karykatury. *obradu satyryczne* Gdzie podziały się owe czasy, gdy ich tematem była drwina z zachwytów, jakie w rodzinie niemieckiej budziła mała kosteczka masła na stole. Tak, dawniej w Sieggelkow czerpano wodę tylko ze studni, nie było sklepiku, eleganckiej restauracji, w które teraz można świetnie zjeść - toteż miejscowi tu właśnie schodzą się ~~na piwo~~ nie tyle na piwo, co na posiłki. Nie było wodociągów w każdym domu i oczywiście - basenu kąpielowego. Tak, i ten został przez wieś zbudowany - bez niczyjej pomocy. Już trzy lata *30* używają sobie kąpieli zarówno młodzi jak i starzy z Sieggelkow. Basen kąpielowy ma własną stację pomp, własną kotłownię, która w dni chłodniejsze podgrzewa wodę, *no* i wymiary niczym nie różniące się *90* od wielkości basenów sportowych, służących do treningu przyszłych mistrzów sztuki pływania. Pytam się, kto tak sensownie zaprojektował ?

- Vati! - pada odpowiedź Kavena, który jednocześnie z szelmowskim uśmiechem palcem pokazuje na swoją osobę.

" Vati - znaczy po prostu - tatuś. W Istocie takim mianem mieszkańcy - bez względu na wiek tytułują swojego burmistrza. A on powiada " Sam nie dałbym rady, ale gdy się człowiek oprze na ludziach to już od marzeń do ich realnego kształtu droga niedaleka! I potem ~~raz~~ <sup>zawar</sup> ~~raz~~ uodaje " - nieraz tam wyżej krzywili się, burczeli na mnie: w trzech latach chcielibyście Kaven zamienić wieś składającą się z czworaków na nowoczesny kurort! - Ale w końcu zawsze znalazł się ktoś mądrzejszy co powiedział: Dopóki robi<sup>sz</sup> dla ludzi, nie dla siebie, - w porządku".

Wykładnikiem przemian w gromadzie Sieggelkow mogą być czyny społeczne ich wartość sięga blisko miliona marek. Jakże z tego nie być dumnym.

Naturalnie pozyskanie zaufania i posłuchu w małej społeczności wiejskiej nie było takie proste. Sieggelkow należał bowiem do gromad publicznie krytykowanych. Ludzie zamknięci, oporni, produkcja rolna poniżej normy, drogi fatalne, świat niemal zabity deskami. Przed Kavenem nie potrafiło przełamać złej passy 12-tu burmistrzów. Ale Komitet Partii, proponując przejęcie władzy gromadzkiej temu 13-temu liczyło nie tyle na jego talent organizatorski, ile na umiejętność

nawiązywania serdecznego kontaktu z człowiekiem. -

- Na początku - zwierza się burmistrz - kiedy dawały nam się jeszcze we znaki <sup>braki</sup> na rynku mięsny - nieraz "po cichu" dawałem chłopom zezwolenie na prywatny, nielegalny wówczas ubój. O pustym żołądku nie zbudujemy socjalizmu - rozumował Kaven. I tak trwał na posterunku przez dwie kadencje - teraz dopiega końca trzecia.

Na pewno i w kolejnych wyborach burmistrzem <sup>w gromadzie</sup> Siegellkwa ~~znow~~ zostanie nasz <sup>dobry</sup> znajomy. Bo przecież właśnie on ~~nie~~ ~~własnie~~ nad własne potrzeby stawia interes społeczny. Przykład? Oto siedziba gromadzkiej rady narodowej, w której dobiega końca nasze spotkanie - gnieździ się w starym sfatygowanym budynku. <sup>Natomiast znajdujące się</sup> W jego zapleczu ~~więcej miejsca niż~~ urząd ma żłobek i przedszkole. <sup>moją znaczenie więcej miejsca niż urząd gromadzki.</sup>

- Jak tu następnym razem przyjedziecie - ~~to~~ na pewno przyjmie was bardziej komfortowo, ale na biura - kolej przyjdzie na samym końcu.

Na placu przed gromadzką radą starszy człowiek rąbie drzewo na opał.

- Ano zima blisko, mamy tu kilkanaście staruszek, dla nich więc to drzewo na opał. Aby nam nie pomarzły i przy ciepłym piecu wspominały swoją młodość. Może nie tak znowu radosną, ale jak to mówią,

"tylko czas młodości jest nasz!".

Nasi pionierzy rozniosą im to drzewo do domów. Niech staruszki wiedzą że o nikim - czy on stary, czy młody, czy zdolny do pracy czy już nie - nie zapominamy.

Czy Sieggelkow jest osobliwym przykładem nowego oblicza wsi w Demokratycznej Republice Niemieckiej? Zapewne jest to gromada wyróżniająca się. Gromada, która miała szczęście do 13-tego burmistrza. Dowodem tego chociażby uzyskanie jednej z pierwszych nagród w ogólnopństwowej akcji pod hasłem: "Upiększajmy nasze miasta i wsie - włącz się". Ale Sieggelkow nie jest wyjątkiem. O czym już nie dziś, lecz w kolejnej korespondencji.